



Z Prof. zw. dr hab. Leokadią Oręziak, kierownikiem Katedry Finansów Międzynarodowych w Szkole Głównej Handlowej rozmawia Przemysław Prekiel

Pani Profesor, kiedy i w jakich warunkach narodziła się idea neoliberalizmu? Jak można go scharakteryzować?

- Neoliberalizm to ideologia, która zaczęła być widoczna już w latach 70. ubiegłego wieku, ale proces wcielania jej w życie, w szczególności do kształtowania polityki gospodarczej, stał się wyraźny poczynając od lat 80. Kluczowe założenie tej ideologii to uznanie, że wolny rynek i wolna przedsiębiorczość to podstawowy warunek realizacji praw jednostki, zaś rola państwa powinna być jak najmniejsza i w zasadzie powinna być ograniczona do zagwarantowania prawa własności i realizacji innych działań na rzecz utrzymania wolnego rynku. Trzeba podkreślić, że neoliberalizm zakładał stosowanie zasad rynkowych nie tylko do wszelkich obszarów życia gospodarczego, ale także społecznego, w tym zwłaszcza do takich dziedzin jak zabezpieczenie społeczne, ochrona zdrowia i edukacja, uznawanych tradycyjnie za obszary działalności państwa. Według zwolenników ideologii neoliberalnej, także w tych obszarach rynek może być znacznie bardziej efektywny niż władza publiczna. Stąd wynikał ich postulat dotyczący deregulacji, prywatyzacji praktycznie wszystkiego, a w konsekwencji postulat zakładający wycofanie się państwa z możliwie jak największej liczby dziedzin i oddanie ich oddziaływaniu sił rynkowych. W różnych analizach próbujących wyjaśnić, jak to się stało, że neoliberalną ideologię, forsowaną przez niewielką grupę ekonomistów i filozofów, wywodzących się głównie z Uniwersytetu w Chicago, udało się na dużą skalę wcielić w życie, co silnie wpłynęło na kształt kapitalizmu nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także w niektórych innych krajach wysoko rozwiniętych, jak również w krajach średnio i słabo rozwiniętych. Wśród czynników, które przyczyniły się do uzyskania przez tę ideologię tak znaczącej pozycji należy wskazać zniknięcie

dyscyplinującego wpływu, jaki przez długi czas na politykę gospodarczą krajów zachodnich wywierało zagrożenie rozprzestrzeniania się idei komunistycznych. Wraz z rozpadem Związku Radzieckiego zagrożenie to przestało być realne, a kapitalizm mógł przybrać bardziej antydemokratyczne i antyspołeczne oblicze. Stworzyło to podatny grunt do odchodzenia od realizowanego przez kilka powojennych dziesięcioleci interwencjonizmu państwowego, propagowanego przez ekonomię keynesowską. W latach 80. dominujące znaczenie w Stanach Zjednoczonych zyskała, realizowana w praktyce za prezydentury Ronalda Reagana, tzw. Reaganomika – czyli tzw. ekonomia podażowa, zakładająca, poza istotnym zmniejszeniem ingerencji państwa w gospodarkę i wzmocnieniem mechanizmów rynkowych, także m.in. obniżaniem podatków oraz redukowaniem wydatków budżetowych. Niższe podatki stały się z jednej strony istotnym prezentem dla najbogatszych, a z drugiej strony zmniejszyły środki budżetowe na realizację polityki społecznej. Mimo redukcji wydatków na cele społeczne ta neoliberalna polityka budżetowa stała się istotnym czynnikiem narastania długu publicznego w Stanach Zjednoczonych, przyczyniając się do tego, że kraj ten ma obecnie najwyższy dług publiczny w świecie. To dodatkowo ogranicza możliwości finansowania przez państwo ważnych celów społecznych i powoduje nieustanną presję na cięcie wydatków budżetowych. Podobne do Reaganomiki założenia i rezultaty przyniosła polityka realizowana w latach 80. w Wielkiej Brytanii przez rząd Margaret Thatcher. Poza znaczącą destrukcją państwa opiekuńczego w tym kraju, silny nacisk położono w niej także na prywatyzację mienia państwowego, a także na niemal całkowitą liberalizację działalności sektora bankowego. Pozytywne efekty tej neoliberalnej polityki okazały się wysoce nietrwałe. Zliberalizowany sektor bankowy stał się źródłem poważnych zagrożeń dla brytyjskiej gospodarki, mocno przyczyniając się do kryzysu w 2008 r. Gdyby nie trwający przez kilka lat od 2008 r. masowy dodruk pieniądza przez bank centralny Wielkiej Brytanii (Bank Anglii), to kraj ten nie byłby w stanie realizować swoich zobowiązań finansowych. Okazało się, że bez pomocy państwa rynek nie jest w stanie sam sobie poradzić, nie jest w stanie sam się regulować. Kryzys pokazał jak wiele jest patologii, w tym zwykłej przestępczości, w bankach i innych instytucjach państwowych. Bez silnej interwencji państwa nie udało się powstrzymać kryzysu i ograniczyć zagrożeń stworzonych w wyniku deregulacji i liberalizacji rynków finansowych.

Czy w Polsce neoliberalna wersja kapitalizmu była nieunikniona? Nie było innego wyjścia, jak mówią twórcy szokowej terapii?

- Neoliberalna wersja kapitalizmu w Polsce nie była nieunikniona. Na przełomie lat 80. i 90., kiedy zaczęła się w naszym kraju transformacja ustrojowa pojawiły się różne koncepcje zmian. Nie brak było ekonomistów, którzy rekomendowali rozwiązania harmonijnie łączące efektywność gospodarowania ze sprawiedliwością społeczną, w tym zwłaszcza model skandynawski. Głosy takich wielkich ekonomistów jak profesorowie Tadeusz Kowalik, Witold Kieżun czy Zdzisław Sadowski, zostały zlekceważone przez siły polityczne decydujące wówczas o kierunku transformacji gospodarczej i politycznej. Proces tworzenia się w Polsce nowego modelu ekonomicznego bardzo dobrze scharakteryzował Rafał Woś, dziennikarz i publicysta ekonomiczny "Dziennika Gazety Prawnej" w swej świetnej książce z 2014 r. Dziecięca choroba liberalizmu. Ja natomiast mogę powiedzieć, że ówczesna klasa polityczna wpadła w swego rodzaju amok i zachłysnęła się wspaniałymi wizjami roztaczanymi przez rządy krajów Zachodu, oczekujących przeprowadzenia w Polsce takich zmian i wprowadzenia takich reguł, które zapewnią ich podmiotom (w tym przedsiębiorstwom, bankom i innym instytucjom finansowym) jak najlepszą pozycję na polskim rynku, a w efekcie jak najwyższe korzyści. Kraje

zachodnie bez skrupułów wykorzystają do tego celu przymusową sytuację naszego kraju związaną z podjętymi pod koniec lat 80. zabiegami polskiego rządu o anulowanie części zadłużenia zagranicznego. Wykorzystały problemy gospodarcze, jakie dotknęły Polskę w tamtym okresie. Zapewne kraje te nie byłyby w stanie wymusić na Polsce tak szerokiego zakresu neoliberalnych reform, gdyby rządzący wówczas naszym krajem politycy oraz współpracujący z nimi neoliberalni ekonomiści mieli większą determinację w obronie żywotnych interesów polskiej gospodarki i społeczeństwa. Praktyka pokazała, że wzięli oni za dobrą monetę serwowane im przez Zachód slogany o nieomyślnej ręce rynku i o tym, że nieograniczona konkurencja na polskim rynku, w szczególności ze strony podmiotów zagranicznych, rozwiąże wszystkie stojące przed Polską problemy. Gdyby w owym czasie, a także w latach późniejszych, w Polsce była rzeczywista wolność słowa (a nie tylko wolność słowa dla neoliberalnych ekonomistów), to społeczeństwo miałooby okazję poznać także inne koncepcje transformacji polskiej gospodarki, a nie tylko „jedynie słuszną” koncepcję neoliberalną, forsowaną przez kraje, które jednak u siebie nie dopuściły do jej realizacji na taką skalę, jak w Polsce.

Czy globalna ekspansja neoliberalizmu możliwa byłaby gdyby nie kontrolowane przez USA instytucje finansowe, takie jak MFW czy Bank Światowy?

- Podstawową rolę we wcielaniu w życie neoliberalnej ideologii zawartej w Konsensusie Waszyngtońskim odegrały międzynarodowe instytucje finansowe, takie jak Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy. W obu tych instytucjach Stany Zjednoczone mają znaczący głos, a razem z innymi krajami wysoko rozwiniętymi są w stanie decydować zarówno o polityce pożyczkowej, jak i wszelkich innych kwestiach dotyczących MFW i BŚ. We wczesnych latach 90., zwłaszcza MFW był podstawowym organem wykorzystywanym przez Stany Zjednoczone i wiodące kraje zachodnioeuropejskie do realizacji polityki włączenia do gospodarki światowej, zgodnie z duchem neoliberalizmu, nowych terytoriów, obejmujących kraje przechodzące transformację ustrojową i gospodarczą. Istota polityki realizowanej przez MFW, a także BŚ, sprowadzała się do przymuszania słabszych państw do otwarcia swoich rynków, a jednocześnie chronienia rynków krajów wysoko rozwiniętych. Dzięki temu, że Fundusz stał się w praktyce ostatnią deską ratunku dla wielu krajów potrzebujących pomocy finansowej, był (i dalej jest) w stanie uzależniać przyznanie pożyczki od spełnienia określonych, surowych warunków. W minionym ćwierćwieczu obwarowane w taki sposób porozumienia z MFW podpisały ostatecznie m.in. wszystkie kraje byłego Związku Radzieckiego oraz Europy Środkowej.

Konsensus Waszyngtoński to dokument, który zaleca politykę gospodarczą USA. Czym się charakteryzuje?

- Konsensus Waszyngtoński (Washington Consensus) to swego rodzaju zbiór wytycznych dla polityki gospodarczej przedstawiony w 1989 r. przez prof. Johna Williamsona (Institute for

International Economics, Waszyngton). Wytyczne te stały się ideową podstawą tzw. terapii szokowej zastosowanej przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy wobec krajów zadłużonych (głównie Ameryki Łacińskiej, Azji Południowo-Wschodniej oraz Europy Środkowej i Wschodniej. Kraje te potrzebowały pilnie pomocy finansowej na przełomie lat 80. i 90. Ze względu na problemy gospodarcze i społeczne, miały małe możliwości sprzeciwienia się wymogom narzuconym przez BS i MFW. Oceniając istotę Konsensusu Waszyngtońskiego, można stwierdzić, że był on w istocie zbiorem zorientowanych rynkowo zaleceń, określonych przez rządy Stanów Zjednoczonych oraz innych krajów wysoko rozwiniętych. W praktyce głównymi architektami idei propagowanych w Konsensusie były (i dalej są) wielkie korporacje, kontrolujące faktycznie większość międzynarodowej gospodarki. Najważniejsze założenia Konsensu obejmowały liberalizację handlu, w tym zwłaszcza importu, zliberalizowanie dostępu do rynku krajowego dla bezpośrednich inwestycji zagranicznych, w tym zniesienie ograniczeń w przyjmowaniu przez podmioty zagraniczne krajowych banków i innych instytucji finansowych, prywatyzację majątku publicznego, w tym przedsiębiorstw państwowych oraz szeroko zakrojoną deregulację dotyczącą działalności gospodarczej. Na podstawie Konsensusu Waszyngtońskiego, BS i MFW kształtowały aż do kryzysu z 2008 r. swe wymagania wobec krajów rozwijających się i transformujących swe gospodarki, choć już znacznie wcześniej, bo w wyniku kryzysu azjatyckiego z 1997 r., widać było, że takie podejście jest szkodliwe z punktu widzenia krajów korzystających z kredytów tych instytucji. Jak pokazała praktyka, „terapia szokowa” wyrządziła im katastrofalne szkody: wzrost ubóstwa i pogłębienie nierówności społecznych. Wymuszona na tych krajach liberalizacja handlu oraz deregulacja i liberalizacja rynków finansowych, ograniczyła ich możliwości realizacji własnej polityki rozwojowej. Okazało się, że po przeprowadzeniu reform zgodnie z wytycznymi Konsensusu bezrobocie znacznie wzrosło, a w wielu krajach powszechne stały się nastroje rozczarowania i poczucia niesprawiedliwości. Uelastycznienie zasad funkcjonowania rynku pracy w zasadzie nie przyczyniło się do stworzenia nowych miejsc pracy. Przeprowadzona na szeroką skalę prywatyzacja charakteryzowała się wysokim poziomem korupcji i doprowadziła do przechwycenia państwowego poprzednio majątku przez niewielką grupę osób. Duża część majątku została przejęta przez kapitał zagraniczny. Zadłużenie krajów korzystających z pożyczek BS i MFW oraz realizujących narzucone przez te instytucje „reformy” nie tylko nie zmniejszyło się, ale uległo zwielokrotnieniu. Co oznacza w istocie kontynuację w nowej formie istniejących uprzednio kolonialnych więzi między bogatą Północą i biednym Południem. Jak wskazuje prof. Joseph Stiglitz, laureat Nagrody Nobla, retoryka wolnorynkowa zastosowana w ramach Konsensusu, była po prostu przykrywką dla starych interesów ekonomicznych i okazała się użyteczną ideologią dla wprowadzenia nowych form wyzysku. W sumie można powiedzieć, że doświadczenia okresu lat transformacji ustrojowej i lat późniejszych sytuują Polskę w grupie tych krajów, które padły ofiarą realizacji Konsensusu Waszyngtońskiego. W procesie odzyskiwania przez Zachód wpływów w Europie Środkowej i Wschodniej, na podstawie Konsensusu Waszyngtońskiego, naszemu krajowi została wyznaczona rola kraju pozbawionego znaczącego przemysłu oraz własnego sektora bankowego i ubezpieczeniowego, kraju będącego dostawcą taniej siły roboczej.

Czy dziś jesteśmy świadkiem tego, że neoliberalizm, który przez ostatnie trzy dekady zawojował świat, upada? Raport MFW „Causes and Consequences of Income Inequality: Global Perspective” mówi o nierównościach, zaleca wyższe podatki dla najbogatszych. To przełom?

- Ten raport, który został opublikowany w czerwcu 2015 r. przez MFW, stanowi pewien nowy element w ogólnym obrazie tej międzynarodowej instytucji finansowej, choć już na samym początku zastrzega się w nim, że przedstawia on poglądy pięciu jego autorów i niekoniecznie odzwierciedla poglądy lub politykę samego Funduszu. Nie można zatem postrzegać tego raportu jako czegoś przełomowego w dotychczasowej historii MFW, raczej jest to pewien sygnał, że w instytucji zaczyna się dostrzegać społeczne skutki realizowanej dotychczas przez nią polityki i narzucanych krajom pożyczkobiorcom tzw. programów dostosowawczych. Daleko jest jednak do tego, by Fundusz przyznał oficjalnie, że wspierana przezeń do tej pory neoliberalna ideologia okazała się szkodliwa z punktu widzenia społeczeństw wielu krajów, także wysoko rozwiniętych, nie korzystających z pożyczek Funduszu. Zwraca uwagę zawarte już we wstępie raportu stwierdzenie, że rosnące nierówności stanowią poważne wyzwanie obecnych czasów oraz to, że w krajach wysoko rozwiniętych różnice między bogatymi, a biednymi są na najwyższym od dziesięcioleci poziomie. Coraz większe nierówności społeczne stają się faktycznie coraz poważniejszym problemem dla ponad 60 proc. krajów świata, zagrażając ich stabilności i rozwojowi gospodarek.

Zgodnie z założeniami neoliberalnej ideologii wzrost nierówności społecznych w danym kraju w wyniku postulowanych przez nią i realizowanych w praktyce reform, miał stanowić zachętę dla ludzi do podejmowania i prowadzenia działalności gospodarczej, rozwijania innowacyjności i podejmowania ryzyka w celu poprawy swego losu. Istotnym elementem neoliberalizmu jest bowiem skrajny indywidualizm, będący zaprzeczeniem jakiegokolwiek wspólnotowości i dążenia do budowy i ochrony dobra wspólnego. Stąd tak wielka waga została nadana w nim własnym działaniom jednostek, bez oglądania się na kwestie solidarności społecznej i potrzebę utrzymania odpowiedniego poziomu redystrybucji poprzez budżet państwa. Charakterystyczne dla neoliberalistów jest tłumaczenie występowania w społeczeństwie także licznej grupy ubogich osób tym, że osoby te są same sobie winne. Wynikać to ma z ich specyficznych cech osobowych i kulturowych. Propagowane przez neoliberalistów społeczeństwo jest więc w istocie prawdziwą dżunglą, gdzie tylko najbardziej zaradni są w stanie sobie poradzić, zaś reszta skazana jest w najlepszym razie na wegetację. Ostatecznie może ona liczyć na filantropię ze strony najbogatszych, czyli swego rodzaju jałmużnę, którą od czasu do czasu ci najbogatsi zechcą dać tym, którzy w tym neoliberalnym wyścigu mieli mniej szczęścia, a do tego rekrutując się z niezamożnych rodzin już na starcie mieli znacznie mniejsze szanse na zdobycie dobrego wykształcenia, a następnie dobrej pracy. Realizacja w praktyce neoliberalnej ideologii poważnie przyczyniła się do ograniczania praw pracowniczych, umocnienia pozycji wielkiego kapitału i stworzenia warunków dla osiągnięcia nadzwyczajnie wysokich wynagrodzeń przez kadry zarządzające korporacjami oraz bankami i innymi instytucjami finansowymi. W rezultacie ideologia ta okazała się skutecznym, sposobem na przesunięcie dochodu i majątku od licznej grupy słabych na rzecz nielicznej grupy silnych, zarówno w obrębie społeczeństw pojedynczych krajów, jak i pomiędzy krajami. Postulowane w cytowanym raporcie MFW zwiększenie wydatków publicznych na cele społeczne, w tym na edukację, jest pewną nieśmiałą próbą odwrócenia tego stanu rzeczy. Daleko jest jednak jeszcze do tego, by MFW oficjalnie uznał, że potrzebna jest zasadnicza zmiana filozofii polityki gospodarczej w wielu krajach, by były realne szanse na zatrzymanie tego procesu narastania nierówności społecznych, nie mówiąc już o jego odwróceniu. Jest to tym bardziej mało realne, że w większości krajów, gdzie dokonana się neoliberalna rewolucja, w mediach dalej dominują neoliberalni ekonomiści i politycy.

Jaka powinna być rola państwa w gospodarce? Liberalni ekonomiści uważają, że

państwo to balast, umniejszają jego rolę. To się sprawdza?

- Po latach negowania roli państwa przez liberalnych ekonomistów i ich usilnych próbach forsowania polityki mającej na celu zredukowanie jego roli do minimum, wyraźnie widać, że sprawnie funkcjonujące państwo to podstawa bezpieczeństwa obywateli oraz harmonijnego ładu społecznego. W każdym razie kraje, w których rola państwa nie została zbyt poważnie osłabiona, a są to przede wszystkim kraje skandynawskie, są w stanie radzić sobie znacznie lepiej niż inne z problemami i wyzwaniem gospodarczymi i społecznymi. Przede wszystkim są w stanie nie dopuścić do nadmiernego wzrostu nierówności społecznych, wykorzystując w tym celu zarówno politykę podatkową, jak i politykę kształtowania wydatków budżetowych.

Jednocześnie, mimo relatywnie wysokich podatków, ich gospodarki należą do najbardziej konkurencyjnych na świecie i we wszelkich międzynarodowych rankingach konkurencyjności mieszczą się w pierwszej dziesiątce, a często nawet piątce. Ta wysoka konkurencyjność możliwa jest z jednej strony dzięki regulacjom sprzyjającym przedsiębiorcom, jeżeli chodzi o zatrudnianie i zwalnianie pracowników, a z drugiej strony dzięki silnemu zaangażowaniu państwa w finansowe wsparcie pracowników tracących zatrudnienie, w tym dostosowanie ich kwalifikacji do zmieniających się warunków. Aktywna polityka państwa w sferze społecznej nie byłaby możliwa bez odpowiednio wysokich podatków i świadomości obywateli, że te wysokie obciążenia podatkowe są niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa im samym, ale także bezpieczeństwa państwa jako dobra wspólnego.

Z kolei takie kraje, jak Polska, które z zapałem realizowały dotychczas neoliberalny postulat, by podatki były jak najniższe, mocno ograniczyły swoje możliwości skutecznego działania, by realizować te podstawowe funkcje, które państwo powinno pełnić. W rezultacie tego stanu rzeczy, nie chcąc podnosić podatków, zmuszone zostały do drastycznych cięć nawet najbardziej niezbędnych wydatków budżetowych, a jeśli to okazywało się trudne do przeprowadzenia z politycznego punktu widzenia, to decydowały się na coraz większe zadłużanie państwa. Rosnący dług publiczny i coraz wyższe koszty jego obsługi stały się czynnikiem wymuszającym dalsze cięcia wydatków, w tym na pomoc społeczną, edukację, ochronę zdrowia, a także na bezpieczeństwo publiczne, w tym policję i wymiar sprawiedliwości. W ten sposób ta neoliberalna polityka prowadzi do pozbawienia ludzi tego minimum bezpieczeństwa, którego mają prawo oczekiwać od swego państwa. W tych warunkach biedniejsi obywatele nie mają szans na w miarę godne życie (a także na niezbędny dostęp do ochrony zdrowia i edukacji) i w zasadzie skazani są na ubóstwo i wegetację. Im większa część społeczeństwa zostaje w ten sposób wykluczona, tym większe są straty społeczne, bo ludzie ci nie wniosą tego, co mogliby wnieść do tworzenia naszego wspólnego dobra. Wiele uzdolnionych dzieci bez wsparcia państwa nigdy nie uzyska dobrego wykształcenia i nie wyrwie się z kręgu biedy. Ogromne znaczenie ma też poczucie krzywdy, którego doświadcza wielka grupa ludzi. Widzą oni, że zostali potraktowani niesprawiedliwie i pozbawieni szans rozwoju. Skrajny indywidualizm, który był forsowany w Polsce przez twórców transformacji ustrojowej, przyczynił się do poważnej destrukcji państwa i zepchnięcia na margines dużej części społeczeństwa, która okazała się mniej przebojowa w dążeniu do realizacji indywidualnych celów. Duża część tych ludzi znalazła się w obecnym miejscu nie ze swojej winy, ale stała się ofiarą rabunkowej prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

Czy ekonomiczni lobbyści odgrywają w Polsce dużą rolę? W mediach rzeczywistość często jest przedstawiana poprzez pryzmat tylko pracodawców.

- Lobbyści to osoby, które na ogół za wynagrodzeniem w takiej czy innej formie, podejmują

różne działania, jawne i zakulisowe, by pozyskać od władzy państwowej (ustawodawczej, czy wykonawczej) rozwiązania prawne lub faktyczne, dogodne dla swych mocodawców (sponsorów). W sprawnie funkcjonujących demokracjach działalność lobbystów powinna być uregulowana. Mają oni prawo świadczyć swoje usługi na zasadach określonych prawem. Kluczowe znaczenie ma to, by otoczenie, w którym lobbysta działa miało świadomość, że osoba ta jest lobbystą. W określonych sytuacjach lobbysta taki powinien się zarejestrować, by podmioty (w szczególności krajowe i lokalne organy stanowiące prawo), które próbuje on przekonać do racji swego sponsora, wiedziały z kim mają do czynienia. Jeżeli jednak taki lobbysta udaje kogoś innego, a w szczególności podaje się za niezależnego eksperta, to jest zwykłym oszustem. W Polsce mamy często do czynienia z takim przypadkiem. Dotyczy to różnych dziedzin (np. medycyna, obronność, bezpieczeństwo żywności). Najbardziej widoczni są różni ekonomiści, którzy kreują się na niezależnych ekspertów, broniących interesu publicznego, dobra wspólnego oraz dobra wielkich grup społecznych. W rzeczywistości wielu z nich to po prostu są osoby odelegowane przez swoich sponsorów do „urabiania” opinii publicznej, opinii legislatorów i innych decydentów. Dotyczy to w szczególności ekonomistów powiązanych z bankami i innymi instytucjami finansowymi (towarzystwa ubezpieczeniowe, domy maklerskie, firmy doradcze, organizacje skupiające inwestorów, organizacje zawodowe podmiotów działających na rynku finansowym). Osobną grupę lobbystów stanowią ekonomiści powiązani bezpośrednio lub pośrednio z organizacjami pracodawców. Walcząc o interesy kapitału potrafią oni, jak mało kto, robić wrażenie, że walczą o interesy pracowników, dobro państwa i finansów publicznych.

Na osobną uwagę zasługuje zorganizowana forma lobbingu w postaci prywatnych instytutów badawczych, fundacji oraz stowarzyszeń. Podmioty te mają na ogół nazwy przypominające nazwy istniejących od dawna, szacownych publicznych instytucji, usytuowanych na ogół na wyższych uczelniach państwowych. W ten sposób opinia publiczna ma złudzenie, że tzw. ekspert pochodzący z tego prywatnego podmiotu jest reprezentantem interesu publicznego. Zwykły człowiek nie docieka, czy jakieś stowarzyszenie ekonomistów czy fundacja rozwoju, jest własnością prywatną czy publiczną. Wielu ludzi traktuje z powagą to, co mówią reprezentanci tych prywatnych think tanków, a w istocie prywatnych firm, nie mając żadnego pojęcia, że często są to specjalne instytucje stworzone na zlecenie i przy wsparciu finansowym różnych grup interesu. Uzupełniają one istniejące w bankach, przedsiębiorstwach i innych podmiotach działy (komórki) zajmujące się marketingiem i public relations. W porównaniu z tymi ostatnimi specyficzną cechą think tanków jest odrębność organizacyjna od podmiotu mocodawcy (lub mocodawców). Zważywszy na ogromny wpływ, jaki na proces stanowienia prawa w Polsce (w tym przypadku dotyczącego gospodarki, dochodów i wydatków publicznych, rynku finansowego, płac, rynku pracy i in.), a w rezultacie na losy milionów ludzi, wywierają osoby rekrutujące się z tych think tanków, powinien istnieć wymóg publikowania przez te instytucje źródeł ich finansowania. Chodzi tu w szczególności o wszelkie kwoty uzyskane nie tylko od instytucji publicznych, ale także prywatnych (granty, honoraria, subsydia). Jeśli ci tzw. eksperci pretendują do tego, by poprzez swoje opinie wpływać na losy szerokich rzesz społecznych, to społeczeństwo powinno wiedzieć w czyim interesie to robią. W praktyce działalność lobbującą prowadzą także ekonomiści, którzy nie należą do żadnych think tanków, a pracują np. na wyższych uczelniach. Także te osoby często są powiązane różnymi więziami z grupami interesu (umowy o dzieło, umowy zlecenia, udział w projektach, zasiadanie w radach nadzorczych, pełnienie funkcji konsultanta i in.). Osobnym sposobem nagradzania lobbystów są nagrody i wyróżnienia, przyznawane przez podmioty krajowe i zagraniczne. Jest to specyficzna

forma wynagradzania za prowadzenie w Polsce działalności przez daną osobę, w szczególności na rzecz podmiotów mających swe główne siedziby za granicą. Ukształtowana w Polsce w okresie minionego ćwierćwiecza praktyka funkcjonowania ekonomistów jako ukrytych lobbystów, działających nierzadko na rzecz podmiotów zagranicznych i broniących obcych Polsce interesów, to jeden z efektów wcielania w naszym kraju w życie neoliberalnej ideologii. Stworzone zostało i dalej utrzymuje się patologiczne rozwiązanie, w którym w istocie grupa ekonomistów reprezentujących interesy sektora finansowego oraz wielkiego kapitału, uzyskała dominujący wpływ na kierunek polityki gospodarczej, a w rezultacie na sprawy państwa i społeczeństwa. Do tego stanu rzeczy mocno przyczyniła się działalność mediów, w szczególności publicznych. Od mediów publicznych społeczeństwo ma prawo oczekiwać, że będą działać na rzecz społeczeństwa, a nie przeciwnie. Tymczasem komercjalizacja mediów publicznych uzależniła je silnie od reklam i sponsorów i spowodowała zatracenie ich publicznego charakteru. Może to tłumaczyć, dlaczego tak często telewizja publiczna nadawała dotychczas, na ogół w najlepszym czasie antenowym, wywiady z najbardziej zagorzałymi neoliberalami. Ci z kolei podają się na ogół za prawdziwych obrońców ludu, wprowadzając w błąd wielkie rzesze widzów. Z żalem trzeba stwierdzić, że telewizja publiczna nie była w stanie poświęcić choćby jedną dziesiątą czasu przyznanego neoliberalnym ekonomistom, broniącym OFE i prywatyzacji emerytur, rzetelnemu wyjaśnieniu na czym na prawdę polega tzw. drugi filar emerytalny. Chciałoby się mieć nadzieję, że w Polsce ukształtuje się taka praktyka, jak w niektórych innych demokratycznych krajach, że w mediach łatwo jest odróżnić ekonomistę-lobbystę od niezależnego ekonomisty. W przeciwnym razie lobbyści dalej będą w mediach wilkami przebranymi w skórę owcy.

Prywatyzacja była jednym z zadań neoliberalnych ekonomistów? Co za sobą niosła?

- Prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych, a szerzej majątku publicznego, to jedno ze sztandarowych haseł neoliberalów oraz skonstruowanego według ich wizji Konsensusu Waszyngtońskiego. U podłoża prywatyzacyjnej ideologii leżało założenie, że właściciel prywatny zawsze lepiej i efektywniej zarządza majątkiem niż państwo. Państwowy właściciel jest bowiem narażony przede wszystkim na wpływy polityczne, które mogą negatywnie oddziaływać na efekty zarządzania danym podmiotem, a poza tym firmy państwowe mogą tworzyć nieuczciwą konkurencję dla firm prywatnych. Niedawny kryzys finansowy, a także poprzednie, pokazały jednak, jak wielkie patologie mogą występować w zarządzaniu zarówno prywatnymi bankami, jak i przedsiębiorstwami. Wiele z nich w krajach wysoko rozwiniętych nie przetrwałoby, gdyby nie masowa pomoc państwa. W Polsce prywatyzacja stała się kluczowym elementem okresu transformacji. Choć główne akty prawne dotyczące prywatyzacji zostały uchwalone przez polskie władze, to zakres i warunki procesu prywatyzacyjnego zostały określone przez kraje zachodnie, działające za pośrednictwem Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Analiza dokumentów, wydanych przez te instytucje wskazuje, że szeroko zakrojona prywatyzacja przedsiębiorstw w Polsce to był jeden z warunków, jakie naszemu krajowi postawili wierzyciele w zamian za redukcję długu oraz pożyczki. Jest tu pewna analogia z Grecją. Temu krajowi międzynarodowi wierzyciele od dłuższego czasu starają się narzucić prywatyzację mienia państwowego na jak największą skalę. Dotychczas udało im się niewiele osiągnąć, bo kolejne greckie rządy mocno sprzeciwiały się wyprzedaniu majątku państwowego i starały się ze wszystkich sił blokować proces prywatyzacyjny. Inaczej wyglądała sytuacja w Polsce. Uległość polskich władz wobec żądań dotyczących prywatyzacji nie ma równych sobie. Efekt takiego podejścia można streścić krótko:

zachodni nabywcy mogli kupić w Polsce taki majątek, jaki chcieli i za ile chcieli. Kolejne rządy ogromnie sprzyjały zachodnim nabywcom, do tego stopnia, że tzw. firmy doradcze, reprezentujące w istocie interes tych nabywców, dokonywały wyceny prywatyzowanych przedsiębiorstw według własnego uznania. W praktyce oznaczało to często wyprzedaż majątku narodowego za bezcen. Ogromnie zachęcam do przeczytania czterotomowej wspaniałej książki, którą napisał profesor Jacek Tittenbrun, *Z deszczu pod rynnę. Meandry polskiej prywatyzacji* (2007). Jest to bardzo bogate źródło informacji o prywatyzacji w Polsce. Zawiera rzeczową, opartą na twardych faktach, analizę procesu prywatyzacyjnego. Po lekturze tej książki czytelnik może tylko zapłakać, widząc jak destrukcyjna, a w istocie często grabieżcza, była ta prywatyzacja, jak w jej wyniku Polska straciła wiele wartościowych przedsiębiorstw. Jednocześnie po tej lekturze nie sposób oprzeć się wrażeniu, że polskie państwo to twór „teoretyczny” (nawiązując do klasyka), który nie był w stanie bronić skutecznie polskiej racji stanu. Cały ten proces prywatyzacji w naszym kraju pełen był patologii, zwłaszcza we początkowych latach transformacji. Zachodnie firmy doradcze zawładnęły całkowicie wyceną prywatyzowanych firm, a do tego ich usługi kosztowały polski budżet państwa gigantyczne kwoty, obejmujące horrendalne stawki za godzinę tzw. konsultacji, oraz zamieszkiwanie miesiącami, nawet latami, ich pracowników w luksusowych hotelach. Krótka refleksja na ten temat, to ta, że mimo funkcjonowania kolejnych rządów, brak było w naszym kraju prawdziwego gospodarza, dbającego o interesy polskiego społeczeństwa. Ideowymi liderami w tym całym procesie byli w istocie lobbyści działający w imieniu i na rzecz podmiotów obcych, w tym ekonomiści, którzy przeszli poważne szkolenia na amerykańskich uniwersytetach na temat wyższości wolnego rynku nad rynkiem podlegającym nadzorowi państwa. Nie dziwi zatem, że w kwestii prywatyzacji przedsiębiorstw, jak i prywatyzacji emerytur (o czym dalej) stali się oni w Polsce swego rodzaju wysłannikami Zachodu. Ogromnie przyczynili się do realizacji w naszym kraju prywatyzacyjnej strategii MFW i BŚ. W wielu krajach zależnych od tych instytucji „prywatyzacja” oznaczała, że cudzoziemcy mogli po niskich cenach wykupić przedsiębiorstwa przemysłowe, kopalnie cennych surowców, że mogą ciągnąć ogromne zyski z monopolii i quasi-monopolii, np. w telekomunikacji. Taka prywatyzacja w Polsce drastycznie ograniczyła bazę przemysłową, stąd coraz częstsze apele o reindustrializację kraju. Prywatyzacja forsowana przez MFW i BŚ była także silnie powiązana z liberalizacją rynków finansowych, co w praktyce oznaczało, że zagraniczne banki mogą bez problemu przejąć większość krajowych banków, a potem mieć w swoich rękach niemal cały sektor finansowy. W Polsce ponad dwie trzecie kapitału banków oraz firm ubezpieczeniowych należy do instytucji zagranicznych. Mocno to kontrastuje np. z sytuacją w Niemczech, gdzie udział kapitału zagranicznego w sektorze finansowym to tylko około 10 proc. Doświadczenia związane z prywatyzacją w wielu krajach nadzorowanych przez MFW i BŚ, pokazują, że może to być proces wysoce korupcyjny, w którym następuje transfer aktywów do uprzywilejowanej elity w zamian za część rzeczywistej ich wartości. Polska nie jest tu wyjątkiem.

Napisała Pani książkę, która została uznana za najlepszą ekonomiczną książką w Polsce w roku 2014. Mam na myśli publikację „OFE. Katastrofa Prywatyzacji emerytur w Polsce”. Pamięta Pani te reklamy, gdzie emeryci mieli odpoczywać pod palmami? To była z góry ukartowana kradzież publicznych pieniędzy?

- Bardzo dobrze pamiętam te reklamy, które pod koniec lat 90 były w Polsce niemal na każdej ulicy. Cała wielka kampania propagandowa, w tym masowa kampania w mediach, została sfinansowana głównie ze środków zagranicznych, w tym zwłaszcza pochodzących z

amerykańskiej agencji rządowej USAID. Sami autorzy i sponsorzy tej propagandy zdawali sobie zapewne sprawę, że coś jest nie w porządku z tą zagraniczną ingerencją w żywotne sprawy Polaków, a takimi są przecież kwestie emerytalne. W swojej książce (s. 209 i nast.) powołałam się na dokumenty dostępne na stronie USAID, gdzie stwierdza się: „Dodatkowo, tam gdzie zagraniczny udział w przeprowadzaniu reformy może być niekorzystnie widziany, w publicznych materiałach edukacyjnych należy unikać pokazywania sponsorowania zagranicznego. Ważne było, by Polacy postrzegali tę reformę jako polską reformę, a nie jako reformę amerykańską. Z tego względu w dokumentach polskiego rządu opisujących reformę nie podano żadnej informacji o USAID”. Po lekturze tego fragmentu raportu nieuchronnie trzeba postawić pytanie: dlaczego społeczeństwo polskie nie miało prawa o tym wiedzieć? Może dziś twórcy i obrońcy OFE mogliby na to pytanie odpowiedzieć i publicznie wyjaśnić, dlaczego tak Polaków potraktowano? Nie kwapię się do tego, bo trzeba byłoby ujawnić bezmiar zagranicznej ingerencji w przeprowadzenie reformy emerytalnej. Bank Światowy zainstalował swego przedstawiciela na wysokiej pozycji w polskim rządzie w celu ukształtowania tej reformy zgodnie z intencjami tej instytucji, reprezentującej przede wszystkim interesy Stanów Zjednoczonych i innych krajów wysoko rozwiniętych, a w szczególności interesy banków, towarzystw ubezpieczeniowych i innych instytucji finansowych z tych krajów. W praktyce interesom tym zostały podporządkowane kluczowe decyzje dotyczące reformy emerytalnej podjęte przez polskie władze. Analiza dokumentów z tamtego okresu pokazuje, że polskie państwo nie było suwerenne przy podejmowaniu tych decyzji. Drastyczne ograniczenie poziomu emerytur oraz prywatyzacja systemu emerytalnego (obok szerokiej prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych) to był jeden z warunków, jaki został Polsce postawiony przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy w procesie realizacji porozumień o redukcji polskiego długu o połowę, zawartych na początku lat 90 z zagranicznymi wierzycielami. Można więc powiedzieć, że Polska była faktycznie ubezwłasnowolniona, tak jak teraz Grecja, i pod presją państw zachodnich musiała podjąć działania dotyczące także systemu emerytalnego. Zagraniczne koncerny finansowe niecierpliwie oczekiwały przeprowadzenia prywatyzacji emerytur w naszym kraju licząc na prawdziwe eldorado. Ideę tej prywatyzacji mocno poparły działające w Polsce osoby i instytucje reprezentujące rynek finansowy, wielki kapitał, graczy giełdowych, spodziewając się w jej wyniku korzyści także dla siebie. Uderzające jest to, że poparcia tej idei udzieliły też niektóre związki zawodowe, zainteresowane włączeniem się do biznesu emerytalnego i wyciągnięciem z niego zysków. Ta strategia werbowania do udziału w tym biznesie takich podmiotów, jak związki zawodowe, mogących mieć wpływ na opinię publiczną lub wpływowych polityków (i zapewnienie im lukratywnych stanowisk w instytucjach obsługujących fundusze emerytalne) okazała się bardzo skuteczna. Można nawet powiedzieć szerzej, że strategia korumpowania szerokich rzesz polityków, dziennikarzy i ekonomistów, także poprzez zapewnienie im np. tzw. wyjazdów studyjnych, czyli w istocie wycieczek do egzotycznych krajów (np. Chile, Argentyna) zapewniła neoliberalnym reformatorom dobrą pozycję do wcielania w życie swych planów. Kluczowe w tym procesie okazało się także uzyskanie przez nich decydującego wpływu na media publiczne i prywatne, dzięki gigantycznym funduszom zagranicznym, które przekazano tym mediom na realizację propagandy na rzecz OFE. Z rozmów przeprowadzonych z dziennikarzami, którzy w tamtym czasie próbowali w mediach pokazać także koszty i zagrożenia związane z prywatyzacją emerytur, wynika, że praktycznie było to niemożliwe, o ile dane medium nie chciało stracić wielkiego strumienia pieniędzy. Ta specyficzna nie tylko dla Polski odmiana „wolności słowa” oznaczała, że niepokorni dziennikarze zostali zatem odsunięci, a redakcje rzuciły wszystkie siły

na front propagowania emerytur pod palmami. Tymczasem, zarówno wtedy, gdy tworzono założenia reformy emerytalnej, jak i gdy wprowadzano ją w życie wielu było ekonomistów, którzy ostro sprzeciwiali się prywatyzacji emerytur, o czym zresztą piszę w swojej książce. Jeszcze w 1997 r. zdołał pojawić się w prasie wstrząsający artykuł profesora Jana Jończyka Kosztowna prywatyzacja ryzyka starości, pokazujący jak wiele zagrożeń niesie wprowadzenie przymusowych funduszy emerytalnych. Potem zapadła żelazna kurtyna, a przeciwnicy funduszy zostali w zasadzie pozbawieni dostępu do mediów, gdzie zaczęli dominować ekonomiści lobbujący za prywatyzacją emerytur. Ten stan utrzymuje się nieprzerwanie od tamtego czasu. W ostatnich latach ta dominacja uległa nieco zmniejszeniu, bo pod naporem faktu, że fundusze okazały się katastrofą dla finansów publicznych i emerytów, media udostępniły nieco miejsca także innym poglądom na temat OFE. Nie na tyle jednak, by Polacy mogli uzyskać wiedzę na temat prawdziwego oblicza reformy z 1999 r. i stworzonych wówczas przymusowych funduszy emerytalnych. Dopiero niedawno, bo kilka lat temu zaledwie, zaczęła przenikać do polskiego społeczeństwa wiedza, że w wyniku tej reformy nie tylko nie podwyższono emerytur, ale je obniżono o ponad połowę. Przez kilkanaście lat media i politycy oraz ekonomiści „bankowi” wmawiali Polakom, że reforma z 1999 r. to prawdziwe osiągnięcie. Za to „osiągnięcie” wielu polskich polityków zostało życzliwie poklepanych po plecach przez polityków ze Stanów Zjednoczonych czy Niemiec i Francji, co nie dziwi, bo to koncerny finansowe z krajów wysoko rozwiniętych stały się głównymi beneficjentami tej reformy. Ci zachodni politycy u siebie nie zdołali ustanowić przymusowego filara kapitałowego oznaczającego w praktyce przechwycenie przez grupę instytucji finansowych gigantycznych pieniędzy publicznych pochodzących ze składek emerytalnych. Udało im się tego dokonać w Polsce.

Kiedy rząd Donalda Tuska dokonywał reformy OFE, obrońcy twierdzili, że to kradzież pieniędzy Polaków. Czy jednak jakiegokolwiek pieniądze są w OFE?

- To przeprowadzona w 1999 r. reforma była prawdziwym zamachem na system emerytalny. To wtedy została złamana obowiązująca dziesiątki lat w powojennej Polsce umowa społeczna, że w ramach tradycyjnego, repartycyjnego systemu emerytalnego (PAYG) pracujące pokolenia finansują bieżące emerytury, czyli zapewniają środki do życia ludziom starym i nie pozostawiają ich na pastwę losu. Pracujący wpłacają więc składki, z których wypłacane są emerytury (ewentualny niedobór jest uzupełniany z budżetu państwa). Od 1999 r. aż 40% składki emerytalnej zaczęto kierować do OFE, czyli do zarządzania przez prywatne instytucje – Powszechne Towarzystwa Emerytalne (PTE). Stanowiło to wielki wyłom w systemie emerytalnym, bo tak znaczna część składek emerytalnych została skierowana do inwestowania na rynku finansowym. Po to, by nie pozostawić emerytów bez środków do życia (obecnie jest około 5 mln emerytów w powszechnym systemie emerytalnym), od samego początku rząd musiał jakoś zdobyć pieniądze na pokrycie powstałego w ZUS ubytku składek, które zamiast na wypłatę bieżących emerytur poszły do spekulacji giełdowych. By pokryć ten wielki ubytek rząd zmuszony został do zaciągnięcia dodatkowych pożyczek. Trzeba podkreślić, że Polska nie miała i dalej nie ma nadwyżek w budżecie, by odkładać je w OFE na przyszłe emerytury. Wręcz przeciwnie od dziesięcioleci kraj nasz notuje nieustannie deficyty budżetowe. Zatem jeśli w tych warunkach stworzono przymusowy drugi filar emerytalny, wymuszając tzw. oszczędzanie na przyszłe emerytury, to było to (i dalej jest) rozwiązanie całkowicie pozbawione sensu. Wprowadzone zostało przez kraj nie w pełni suwerenny, charakteryzujący się wysokim poziomem korupcji w systemie władzy i jej otoczeniu, pozbawiony rzeczywistej wolności słowa, realizujący z determinacją neoliberalną ideologię. Neoliberalowie, jak mało kto, pokazali

zdolności, jak przechwycić publiczne pieniądze przy pomocy przymusu państwowego, zmuszającego zwykłego człowieka do przekazywania części swego dochodu prywatnym instytucjom. Jak widać na polskim przykładzie, tak mocno odkrywana i forsowana przez nich „wolność” nie stoi tu w sprzeczności z przymusem państwowym, jeśli tylko służy on ich interesom.

Wprowadzając OFE w sytuacji chronicznie występujących w Polsce deficytów budżetowych neoliberalowie świadomie działali na szkodę finansów publicznych, a więc polskiego państwa. Konieczność pokrywania ubytku w ZUS spowodowanego transferem składki do OFE przyczyniła się do lawinowego wzrostu zadłużenia publicznego w Polsce. Od 1999 r. do końca 2013 r. OFE było przyczyną przyrostu niemal połowy polskiego długu publicznego (ponad 300 mld zł). Tak szybki wzrost zadłużenia poważnie zwiększył ryzyko niewypłacalności państwa. Okazało się, że np. w 2010 r. ciężar wynikający dla finansów publicznych z tytułu istnienia OFE wyniósł aż niemal 40 mld zł (w tym 23 mld zł to dług zaciągnięty na pokrycie ubytku składki, a około 17 mld zł to odsetki od całego długu spowodowanego istnieniem OFE). Gdyby nie zmiany w OFE przeprowadzone w 2011 r. oraz w 2014 r., to mogłoby okazać się, że Polska nie byłaby już w stanie pożyczyć na rynku krajowym i rynkach międzynarodowych takich gigantycznych pieniędzy, by dalej realizować absurdalny i irracjonalny proces gromadzenia w OFE za te pożyczone pieniądze środków na przyszłe emerytury. Mimo tej dramatycznej sytuacji i ewidentnego bezsensu istnienia drugiego filara, jego obrońcy dalej wmawiają ludziom, że jest to dobre dla nich rozwiązanie. Tymczasem nawet zwykła gospodyni domowa wie, że zupełnie irracjonalne jest zaciągnięcie kredytu w banku np. na 5 proc., po to, by uzyskane środki włożyć na lokatę na 2 proc. Wiadomo, że nawet najlepiej oprocentowana lokata daje niższe odsetki niż odsetki, jakie trzeba zapłacić od nawet najkorzystniejszego kredytu. Czasami spekulanci giełdowi zaciągają kredyt, by kupić akcje, a jak ich kurs wzrośnie to sprzedać, spłacić kredyt i mieć zysk z transakcji. Taka transakcja może udać się kilka razy, ale czy może udać się każdego dnia, miesiąca, roku, przez całe dziesięciolecie? Jednak na takim założeniu opiera się OFE, czyli wielka spekulacja publicznymi pieniędzmi w ramach systemu, na które polskie państwo pozwoliło w 1999 r. Nie dziwi, że kraje wysoko rozwinięte (w tym Stany Zjednoczone i Niemcy) nie stworzyły takiego bezsensu u siebie. udało im się za to wymusić takie rozwiązanie w krajach zależnych, takich jak Polska.

W 2014 r. istniała możliwość uczynienia kolejnego ważnego kroku na drodze do wyzwolenia się Polski z tej współczesnej neokolonialnej zależności. Skorzystało z niej aż 85 proc. z ponad 16 mln członków OFE i ich składki emerytalne przestały być przekazywane do funduszy. Obecnie są zapisywane na specjalnym subkoncie w ZUS i objęte są analogicznymi jak w OFE przepisami dotyczącymi dziedziczenia (na marginesie można dodać, że dziedziczenie w systemie emerytalnym jest bez sensu, o czym zresztą piszę w swojej książce – s. 247–248). Przekazanie w lutym 2014 r. do ZUS przez OFE 51,5% aktywów to w żadnym razie nie była jakakolwiek kradzież, tylko próba ratowania naszego wspólnego dobra, jakim jest system emerytalny, a przede wszystkim ratowania naszego państwa przed niewypłacalnością. Na obrońcach OFE te argumenty nie robią wrażenia, co nie dziwi, zważywszy, że działają oni na rzecz głównych beneficjentów OFE, którymi są podmioty zagraniczne, których jedynym celem jest osiągnięcie jak największych korzyści z tego eldorado, jakie im polskie państwo stworzyło w 1999 r. To nie oni ponoszą koszty utrzymywania tego rozwiązania, tylko polskie społeczeństwo. Można założyć, że duża część z tych zagranicznych podmiotów będzie daleko stąd, kiedy przyjdzie poważniejszy krach, a ciężar utrzymania starych ludzi i tak weźmie na siebie państwo (o ile neoliberalna ideologia nie spustoszy całkowicie umysłów młodego pokolenia). W tym

kontekście warto zauważyć, że aż 2,5 mln osób, czyli 15% członków OFE, złożyło w 2014 r. oświadczenie, że chce, by dalej część ich składki emerytalnej (2,92% miesięcznego wynagrodzenia) była przekazywana do wybranego funduszu emerytalnego. Stało się tak z kilku przyczyn. Po pierwsze, mimo zakazu reklamy towarzystwa emerytalne wysyłały masowo listy do członków OFE dołączając zaadresowaną na ZUS kopertę i gotowe do podpisu oświadczenie. W listach tych nie podano jednak informacji o wynikających dla finansów publicznych kosztach oraz zagrożeniach dla emerytury z tytułu pozostania w OFE. Ta masowa operacja werbowania naiwnych pozostała bezkarna, co może potwierdzać obawy, że „polskie państwo istnieje tylko teoretycznie” i nie ma mocy, ani woli egzekwowania prawa. Skutkiem tej beczynności instytucji państwowych jest fakt pozostania w OFE wielkiej grupy ludzi, których część składki nie pójdzie na finansowanie bieżących emerytur, tylko będzie dalej źródłem spekulacji giełdowych. Po drugie, gdyby osoby decydujące się na pozostanie w OFE musiały ponieść osobiście konsekwencje tego kroku (np. poprzez obowiązek wniesienia dodatkowej składki, czy utratę części gwarancji dotyczących emerytury minimalnej), to pewnie zastanowiłyby się dwa razy, zanim taką decyzję by podjęły. Ponieważ tak się nie stało, to ciężar sfinansowania ubytku składki w ZUS (około 4 mld zł rocznie) z tytułu ich decyzji spada na nas wszystkich.

Oceniając dokonane w 2014 r. zmiany w OFE nie można pominąć faktu, że rząd zabrał z OFE tylko około połowy wartości aktywów, pozostawił natomiast ponad 150 mld zł do dalszego zarządzania i czerpania zysków przez PTE. Te 85% członków OFE, które nie zdecydowało się pozostać w funduszach, nie mogło jednak przejść do ZUS z całością środków zgromadzonych na ich kontach w OFE. Środki te będą stopniowo przekazywane do ZUS w ramach tzw. suwaka (czyli w okresie 10 lat przed osiągnięciem ustawowego wieku emerytalnego). W praktyce proces ten zajmie około pół wieku, bo dopiero po tym czasie do ZUS trafią środki najmłodszych członków OFE. Polski rząd zostawił zatem koncernom finansowym możliwość korzystania z tych pieniędzy jeszcze bardzo długo. Mogą one pobierać przez ten czas co miesiąc tzw. opłaty za zarządzanie oraz według własnego uznania inwestować pieniądze emerytów w kraju i za granicą, wspierając do woli różne preferowane przez siebie spółki, zwłaszcza rekrutujące się z ich krajów macierzystych. Trudno towarzystwom emerytalnym czynić z tego zarzut. Po prostu korzystają z nadzwyczajnej hojności polskiego państwa i jego rządzących. Trzeba podkreślić, że aktywa pozostawione w 2014 r. w OFE zostały przez Polskę sfinansowane także z długu publicznego (jak całe aktywa OFE, tyle, że obligacje skarbowe zostały już umorzone, co pozwoliło zmniejszyć dług o ok. 8% PKB). Jak podkreślałam uprzednio, od samego początku w OFE nie są odkładane nadwyżki budżetowe, tylko pieniądze pożyczone. Polacy muszą mieć zatem świadomość, że ta swoista „rezerwa” w postaci aktywów znajdujących się w OFE ma swoją drugą stronę, czyli dług publiczny, jaki Polska zaciągnęła, aby tę rezerwę stworzyć. O ile wartość aktywów OFE może znacznie spaść w krótkim czasie, o tyle ten dług nie tylko nie spada, ale każdego dnia powiększa się o odsetki.

Wartość rynkowa aktywów (głównie akcji) zgromadzonych w OFE podlegać może bardzo silnym wahaniom, ostatecznie w przypadku wielu z nich może spaść nawet do zera. OFE to rozwiązanie krzywdzące ogromnie także przyszłych emerytów, gdyż znaczna część ich świadczenia emerytalnego została narażona na wysokie koszty, pobierane przez PTE, oraz ryzyko utraty wartości w wyniku załamań i kryzysów finansowych.

Pierwszym państwem, gdzie OFE powstały było Chile. Jak tam ten mechanizm się kształtował i czym się skończył? Dlaczego tak niewiele państw, zdecydowały się na drugi

filar?

- Tylko 30 na około 200 krajów na świecie ustanowiło przymusowy drugi filar w systemie emerytalnym. Nigdzie ten system się nie sprawdził i większości przypadków albo został już zlikwidowany albo poważnie zredukowany. W Chile całkowita prywatyzacja systemu emerytalnego nastąpiła w 1981 r., czyli za czasów wojskowej dyktatury generała Augusto Pinocheta. Poza sprywatyzowanym systemem pozostawiono tylko wojsko i policję, które dalej otrzymują wysokie emerytury z budżetu państwa. Prywatyzacja polegała na tym, że cała składka emerytalna pracowników została skierowana do funduszy emerytalnych (AFP), zarządzanych przez prywatne instytucje finansowe. By finansować emerytury osób ze starego systemu, przy braku tej składki, państwo musiało i dalej musi wydatkować pieniądze z budżetu. Jeżeli chodzi o emerytury z AFP, to okazało się, że większość członków tych funduszy nie jest w stanie osiągnąć nie tylko emerytury minimalnej, ale żadnej emerytury. Pod naciskiem społecznym w 2008 r. została dokonana istotna reforma polegająca na tym, że ustanowiono finansowany z budżetu tzw. filar solidarnościowy, z którego wypłaca się bardzo niskie emerytury (ok. 130 USD) o charakterze zasiłku dla osób pozostających całkowicie bez środków do życia oraz dopłaca się do emerytur większości członków AFP, by zapewnić im pewien choćby minimalny poziom egzystencji. Rocznie wydatki te kosztują budżet ok. 4% PKB. Po ponad 30 latach od przeprowadzenia powszechnej prywatyzacji emerytur państwo finansuje 80% wszystkich emerytur (nie licząc emerytur dla policji i wojska). Sprywatyzowany system emerytalny okazał się całkowitą porażką. Dalej przechwytuje gigantyczne środki publiczne w postaci składek emerytalnych, a nie jest w stanie dać większości emerytów nie tylko godziwych emerytur, ale nawet emerytur na poziomie minimalnym. Wynika to m.in. z tego, że system ten jest tak skonstruowany, że jedynie jedna trzecia składek pobieranych co miesiąc od wynagrodzeń pracowników jest przeznaczana na wypłatę bieżących emerytur, zaś dwie trzecie idzie do gry na rynku finansowym. W ten sposób w AFP znajduje się aktualnie około 160 mld USD, przy czym około 45% tej kwoty zostało zainwestowane za granicą, głównie w Stanach Zjednoczonych. Instytucje zarządzające AFP to wielkie koncerny finansowe, w tym także zagraniczne. Powstała zatem sytuacja, w której z jednej strony sektor prywatny przechwytuje wielkie publiczne pieniądze pochodzące ze składek emerytalnych, a z drugiej ogromne rzesze starych ludzi cierpią niedostatek, mimo tych zasiłków, które od 2008 r. wprowadziło państwo. Sytuacja ta była dotychczas wielokrotnie powodem masowych protestów społecznych, przy czym wielokrotnie demonstranci byli brutalnie potraktowani przez siły porządkowe (w tym gazem łzawiącym i wodą z armatek). Protestujący domagają się już od dawna przywrócenia tradycyjnego, repartycyjnego systemu emerytalnego, obowiązującego powszechnie w świecie. Społeczeństwo nie chce być dalej przedmiotem tego eksperymentu, który wprowadzono w 1981 r. Wychodząc naprzeciw tym żądaniom, prezydent Chile, Michelle Bachelet, w kwietniu 2014 r. powołała komisję, której powierzyła zadanie przygotowania zmian w systemie emerytalnym. Miałam zaszczyt być członkiem tej komisji, obok dziewięciu innych profesorów zagranicznych i czternastu profesorów Chile. Komisja pracowała prawie półtora roku. Na początku września 2015 roku przedłożyła pani prezydent raport końcowy ze swoich prac. Zawarte zostały w nim trzy odrębne propozycje zmian w systemie emerytalnym. Pierwszą przedstawili obrońcy funduszy emerytalnych AFP, proponując ich dalsze utrzymywanie, znaczne podwyższenie wieku emerytalnego oraz finansowanie z budżetu państwa podwyżki emerytur oraz większej liczby emerytur. Druga propozycja sprowadza się do zredukowania funduszy AFP o połowę. Trzecia propozycja została opracowana przeze mnie, we współpracy z chilijskim Instytutem CENDA i wybitnym ekonomistą i intelektualistą, profesorem Manuelem Riesco.

Zaproponowałam całkowitą likwidację funduszy emerytalnych i przywrócenie w Chile tradycyjnego, publicznego, repartycyjnego systemu emerytalnego (PAYG). Która z tych propozycji będzie realizowana w praktyce, zadecydują politycy po najbliższych wyborach. Rozwiemy tym samym pewien mit, który dość często się pojawia w mediach. Jaka będzie przyszłość emerytur? Podobno ZUS upadnie, to bankrut. Mówią to, zdawałoby się poważni ludzie.

Oczernianie ZUS i podważanie społecznego zaufania do tej instytucji rozpoczęło się w ramach propagandy podjętej pod koniec lat 90. na rzecz neoliberalnej reformy emerytalnej i wprowadzenia OFE. Ideologia mająca tłumaczyć potrzebę wyprowadzenia z ZUS dużej części składek emerytalnych i przekazania ich do czerpania pożytków zagranicznym koncernom finansowym i garstce polskich uczestników rynku finansowego została oparta przede wszystkim na wzbudzeniu w polskim społeczeństwie obaw, że tendencje demograficzne i postępujące starzenie się społeczeństwa spowodują niewydolność państwowego systemu emerytalnego. Na bazie wytworzonej niechęci do ZUS i strachu o przyszłe emerytury, twórcy reformy oczekiwali, że społeczeństwo chętnie poprze prywatyzację emerytur widząc w tym szansę na rozwiązanie rysujących się problemów. Trzeba podkreślić, że podważanie społecznego zaufania do ZUS i państwowego systemu emerytalnego to był najważniejszy element propagandy na rzecz OFE i systemu tzw. indywidualnych kont w ZUS. Ta kulturowana przez ostatnie kilkanaście lat swoista nienawiść do ZUS mocno zapadła w umysłach, zwłaszcza młodych ludzi. Powoduje to, że nie widzą oni sensu przekazywania składek do ZUS, bo tam „znikną one w worku bez dna”. obrońcy OFE wpoili wielu młodym ludziom, że w ZUS nie ma żadnych pieniędzy, że ZUS nie inwestuje i, że instytucja ta dba tylko o swoje marmury i granity, gdy tymczasem OFE dzielnie „pomnażają” na giełdach pieniądze emerytów. Te powtarzane przez kilkanaście lat kłamstwa silnie przyczyniły się do podważenia zaufania do polskiego państwa ze strony dużej części społeczeństwa. Neoliberalowie, w pogoni za zyskami dla swoich sponsorów, wyrządzili polskiemu społeczeństwu krzywdę trudną do naprawienia. Brak wiary w instytucje państwowe, w tym w system emerytalny stał się przynajmniej dla części młodych ludzi jedną z istotnych przyczyn, dla których zdecydowali się na zawsze zostawić Polskę i wyjechać do innych krajów. Wielu z tych, co zostało, dalej powtarza słowa neoliberalnych lobbystów, że ZUS to bankrut, nie mając w istocie żadnej wiedzy na temat tego, czym jest system zabezpieczenia społecznego, jakie przyświecają mu cele i jak powinien funkcjonować. Wielu z tych, którzy tak krytykują ZUS nie widzi, jak dużo osób z ich otoczenia (rodzice, dziadkowie, ciocie, wujkowie i in.) żyje z emerytury i tę emeryturę otrzymuje regularnie, bez dnia opóźnienia. Ci emeryci żyją dzięki naszej solidarności, dzięki temu, że podzielimy się z nimi tym przysłowiowym kawałkiem chleba, czyli w istocie naszym miesięcznym wynagrodzeniem płacąc składkę emerytalną (a jeśli trzeba uzupełniając ją z podatków powszechnych). Bo przecież składka emerytalna to jest część tego wynagrodzenia. Na tym polega system emerytalny, że chleb, który emeryt zje dziś na kolację został wyprodukowany dzisiaj (albo powiedzmy wczoraj), a nie kilkadziesiąt lat temu, podobnie zresztą, jak większość produktów potrzebnych emerytowi do życia. Tych rzeczy nie da się przechować przez kilkadziesiąt lat. Liczy się bieżąca produkcja, jej wydajność i zdolność gospodarki do zaspokajania potrzeb. Zatem pierwszy warunek tego, by ludzie starzy mieli środki do życia to wydajna i dobrze funkcjonująca gospodarka. I to o nią powinno państwo dbać, a nie marnotrawić pieniądze w OFE. Drugi warunek to jak najliczniejsze pracujące pokolenia, bo to one tworzą dochód do podziału także między emerytów. Oznacza to potrzebę dbania o to, by rodziło się jak najwięcej dzieci, a to z kolei wymaga zmniejszenia bezrobocia, rozprawienia się z problemem zatrudniania pracowników na umowach śmieciowych, wsparcia

rodzin, ochrony zdrowia i edukacji na wszystkich poziomach. Innej drogi do zapewnienia bezpiecznych emerytur nie ma. Wszelkie rozwiązania typu OFE, to dziejąca się kosztem wielkich rzesz społecznych fikcja, czy też oszustwo, mające służyć zapewnieniu zysków garstce koncernów finansowych i wielkiego kapitału oraz działających na ich rzecz lobbystów. Fikcja ta żadnych emerytur nie gwarantuje, jest jedynie współczesnym, stosunkowo wyrafinowanym sposobem wyzysku pracowników i emerytów przez swego rodzaju cwaniaków. Mają oni do swej dyspozycji media, zbiór sloganów (o rozwoju rynku finansowego, finansowania gospodarki, tworzeniu oszczędności) oraz wspierających ich polityków, którzy bezpośrednio lub pośrednio (poprzez zatrudnienie członków swych rodzin w instytucjach rynku finansowego oraz podobnych) także korzystają z tego systemu. By go podtrzymać nieustannie propaguje się niechęć do ZUS, co dodatkowo ma napędzać klientów do tzw. trzeciego filara emerytalnego. Tymczasem trzeba stwierdzić, że ZUS to jest kwintesencja polskiego państwa, a państwo to my. Tak długo, jak państwo będzie istnieć, a w ludziach zostanie zachowana elementarna solidarność międzyludzka, to emerytury będą wypłacane zawsze, nawet jeżeli trzeba będzie je dofinansować z budżetu i przeznaczyć na to podatki. Ostatecznie nieunikniony też będzie powrót do systemu zdefiniowanego świadczenia, czyli systemu emerytalnego, w którym emerytura zależy od okresu pracy i osiąganego wynagrodzenia, a nie od składek zapisanych na indywidualnym koncie w ZUS. Ten system indywidualnych kont, nie tylko w OFE, ale także w ZUS w ramach pierwszego filara, to niechlubna spuścizna reformy z 1999 r. Systemowi temu przyświeca skrajnie indywidualistyczne hasło „ile sobie uskładasz, taką będziesz mieć emeryturę”. Spośród 28 krajów Unii Europejskiej, system zdefiniowanej składki i związany z nim system indywidualnych kont wprowadzono tylko w 4 krajach (zob. Ageing Report Komisji Europejskiej z 2015 r., s. 54). Na nieszczęście Polska jest jednym z nich (pozostałe to Łotwa, Włochy i Szwecja). Już dziś wiadomo, że emerytury z tego systemu będą bardzo niskie i w wielu przypadkach państwo będzie musiało dopłacać do emerytury minimalnej, o ile dana osoba będzie legitymować się wymaganym stażem ubezpieczeniowym. Według Komisji Europejskiej tzw. stopa zastąpienia (czyli w relacji emerytury do ostatniej płacy) będzie wynosić w Polsce w 2060 r. ok. 28%, i to już po uwzględnieniu podwyższonego w 2012 r. wieku emerytalnego. Społeczeństwo polskie stanie zatem przed pytaniem, czy skazać miliony emerytów na nędzę na starość, czy też inaczej skonstruować system emerytalny, chyba, że w końcu stanie się jasne, że Polski nie stać na wyższe emerytury. Oznaczałoby to, że dokonana w naszym kraju ćwierć wieku temu neoliberalna transformacja być może była sukcesem, ale nie aż takim, żeby na starość zapewnić ludziom środki do życia.

Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał Przemysław Prekiel